Nr. 203. We Lwowie Poniedziałek dnia 23 Lipca 1888. Rok XXI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

W sprawie adresu poznańskiego.

Donieśliśmy w swoim czasie, że Koło polskie obu izb sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego wystosowało adres do cesarza Fryderyka III., na które nadeszła odpowiedź, dotychczas jednak nie publikowana. Owoż w sprawie tej tak dziś pisze *Kur. Pozn.*:

„Między kwestjami spornemi, które w ostatnim czasie pojawiły się na widok publiczny, jest sprawa *adresowa*, a w niej znów figuruje sprawa ogłoszenia lub nieogłoszenia odpowiedzi, którą Koło polskie odebrało na odezwanie się swoje do śp. cesarza Fryderyka III.

Wiadomo, że Koło polskie obu Izb sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego wysłało do cesarza Fryderyka adres, napisany wprawdzie w wyrazach dowodzących wielkiej uległości, ale obok tego kładących przycisk na nasze rozliczne utrapienia i doświadczenia, których od dawna doznajemy. — Był projekt, aby w adresie tym wystąpić z wyraźną prośbą o zniesienie rozporządzenia ministerjalnego z dnia 7. września r. z. i o przywrócenie w szkołach elementarnych nauki języka polskiego — atoli po dłuższej dyskusji od tego projektu odstąpiono.

Na ten adres, który z natury swojej był i musiał być osnuty na tle uczuć lojalności względem nowego monarchy, nadeszła odpowiedź i to na ręce pierwszego z podpisanych na tymże adresie posłów, członka Izby panów, hr. Ignacego Bnińskiego.

Posłowie, zawiadomieni o tej odpowiedzi, zebrali się w Poznaniu i po dłuższej naradzie uchwalili, aby tej odpowiedzi nie publikować.

Nie znamy powodów bliższych, które Koło nasze skłoniły do powzięcia takiej uchwały; nie reprobujemy tej uchwały, gdyż jesteśmy przekonani, że powody, jakiemi się Koło kierowało, musiały być bardzo ważne. Mimo to uważamy ten krok Koła naszego za niezupełnie szczęśliwy, — gdyż, jak się pokazuje teraz, publikując odpowiedź na adres, byłoby się uniknęło szkodliwych następstw zaniechania tej publikacji, które gorsze są od samego jej publikowania.“

Artykuł ten podajemy dla wyjaśnienia sprawy; z telegramów berlińskich wiadomo jak Niemcy wyjaśniają odpowiedź cesarską... W każdym razie z zestawienia tych wiadomości widać, że stało się — źle.

Bank włościański w Królestwie Polskiem.

II. Niemieckie cła ochronne spowodowały tak ogromny spadek cen naszych płodów rolnych, iż uprawa zboża obecnie nie pokrywa kosztów produkcji, ukaz zaś zeszłoroczny, zabraniający nabywania dóbr ziemskich cudzoziemcom, zmniejszył tak już nie wielką chęć nabywania majątków ziemskich w okręgu naszym; wszystko to wywołało olbrzymią deprecjację ziemi; włóka, za którą przed pięciu jeszcze laty płacono 6000 rubli, dziś nie jest warta tysiąca. W skutek tego wzrósł z samej natury rzeczy ciężar długów, spoczywający na większej naszej własności ziemskiej i większa część ziemian naszych stoi nad brzegiem materjalnej ruiny.

Skoro zaś bank włościański rozpocznie swe operacje na większą skalę, z wzrastającym popytem podniesie się cena ziemi, a przy tem i to uwzględnić należy, że każdy prawie większy majątek ziemski posiada pewną ilość pól, nieznaczne i zynoszących zyski bądź to wskutek znacznego oddalenia od folwarku, bądź też z innych przyczyn gospodarczych; obszary te chętnie nabędą za pomocą Banku okoliczni włościanie, a właściciel pozbędzie się z jednej strony utrudniającego gospodarstwo ciężaru, a z drugiej za otrzymane pieniądze oczyścić będzie w stanie przynajmniej częściowo z długów pozostały majątek.

Jak już przekonaliśmy się z §. 6. ustawy, Bank włościański w Królestwie Polskiem stosunkowo ogromnie wysokich udziela pożyczek, bo sięgających 90 proc. szacunku; włościanin więc bardzo nieznacznym rozporządzający kapitałem przyjść może do własności ziemskiej. Unaocznijmy sobie to na przykładzie:

W naszych warunkach ekonomicznych potrzeba jest na utrzymanie rodziny, składającej się z pięciu osób, 15 morgów (300-prętowych) średniej żytniej ziemi. — Przyjmując nizko morg po 50 rubli, winien osadnik do pożyczki otrzymanej z Banku na zakupno ziemi dopłacić z własnej kieszeni 75 rubli. Oprócz tego na wzniesienie potrzebnych budynków, kupno inwentarza i t. d. posiadać powinien co najmniej 400 rubli, ogółem więc około 500 rubli. Rzecz jasna, że szacunek ten zmniejszy ogromnie liczbę kandydatów, zgłaszających się po pożyczki do Banku. Mianowicie olbrzymia większość włościan bezrolnych, to jest parobków dworskich, usuniętą została od korzystania z pomocy Banku, bo rzadko który z tej klasy ludzi rozporządza tak znacznym kapitałem.— Lecz z drugiej strony Bank włościański, nie chcąc się narazić na prawdopodobne znaczne straty, nie może udzielać pożyczek osobom, nie przedstawiającym żadnej materjalnej gwarancji.

Z pożyczek więc Banku korzystać będą przeważnie włościanie zamożniejsi, n. p. synowie gospodarzy, którzy przy działach rodzinnych otrzymali po kilkaset rubli. Lecz i biedniejsi nabywać będą mogli np. grunta dworskie, do wsi przyległe. Tacy bowiem kandydaci potrzebują tylko nieznacznego stosunkowo funduszu na dopłatę do pożyczki, budynki a po części i inwentarz już mają. Parcelacja też częściowa gruntów folwarcznych najmniej dla sprzedających i nabywców przedstawia niedogodności, na tę też parcelację liczy głównie Bank włościański. Tej też zasady trzyma się ta instytucja w cesarstwie rosyjskiem i dopiero w ostatnich latach zaczęto udzielać pożyczek włościanom przesiedlającym się i zakładającym nowe osady. Dotychczas jednak na tych warunkach otrzymało pożyczki tylko 13.000 rodzin, ogromna zaś większość dłużników Banku włościańskiego nabyła grunta przyległe. Ale z drugiej znów strony często zajdą wypadki, gdzie dwór gruntów sprzedać nie zechce, albo gdzie popyt przewyższy podaż. Zresztą ceny ziemi, posiadającej dla właściciela drobnego jednakową wartość, w różnych okolicach kraju bardzo są rozmaite. Tak np. morg ziemi, kosztujący w gubernji warszawskiej lub kaliskiej 100 rubli, w innych gubernjach o połowę jest tańszy. W tych więc wypadkach włościanie, chcący nabywać własność ziemską za pomocą Banku, przesiedlać się będą zmuszeni. Tutaj jednakowoż projektuje rząd rosyjski pewne ograniczenia, a mianowicie wzbronione będzie prawdopodobnie przesiedlanie się osadników katolików do zamieszkałych w znacznej części przez unitów gubernji lubelskiej i siedleckiej, a to w celu usunięcia niebezpieczeństwa wzrostu żywiołu katolickiego w rzeczonych okolicach.

Z tego, co się wyżej powiedziało wynika, że instytucja Banku włościańskiego w danym razie zarówno dla własności drobnej jak wielkiej błogie wydać może owoce. Lecz jest także druga strona medalu. Najpierw więc manipulacja sprzedaży i nabywania własności ziemskiej za pomocą Banku jest nadzwyczaj długą i żmudną. Po przedstawieniu potrzebnych świadectw (wymienionych w §. 8. ustawy) i dokonaniu szacunku ze strony oddziału Banku, pożyczka zostaje dopiero zatwierdzoną przez radę zasiadającą w Petersburgu, czasem zaś dopiero przez ministra finansów, jeżeli w radzie nie było większości ⅔ głosów. Każda więc tego rodzaju pertraktakcja przejść musi tyle a tyle instancyj; przy znanej zaś uczciwości i niesprzedajności urzędników naszych wszelkiej kategorji wyobrazić sobie łatwo, z jakiemi trudnościami a zwłaszcza kosztami połączoną będzie każda sprzedaż i kupno choćby najmniejszego kawałka ziemi. Zawikłana ta i długa procedura w połączeniu z drapiestwem urzędników wpłynąć może na znaczne ograniczenie czynności Banku i osłabić zupełnie doniosłość tej społecznej instytucji. Na powyższe twierdzenie nie brak przykładów. W gubernjach n. p. kowieńskiej i wileńskiej w skutek nie liczenia się z warunkami miejscowemi i uciążliwych formalności, wymaganych od nabywców skorzystało od roku 1884 z pożyczek tylko 381 włościan, którzy pożyczyli ogółem 132.528 rubli a zakupili 4260 dziesięcin ziemi.

Przytem nadmienić jeszcze wypada, że kredyt Banku włościańskiego, nawet jak na nasze stosunki, bynajmniej nie jest tani; wynosi bowiem 7½ do 8 proc., tyle zaś dochodu nawet z własności drobnej w wyjątkowych chyba wypadkach przynosi dzisiaj ziemia. Włościański Bank ziemski daje pożyczki na 24½ i na 34½ lat, stosownie do życzenia zaciągających pożyczkę. Gromady wiejskie, spółki włościańskie i włościanie pojedyńczy, otrzymawszy pożyczkę z Banku, powinni za każde upłynione półrocze wnosić w terminach przez ministra skarbu ustanowionych: 1) procentu 2¾%, 2) na amortyzację pożyczek na 24½ lat udzielonych 1%, zaś na 34½ lat ½%, oraz 3) na koszta zarządu Banku i na utworzenie funduszu zapasowego ½%.

Powyższe uwagi o Banku włościańskim powtarzamy za *Kurjerem Poznańskim*, któremu, sądząc z rozmaitych okoliczności, nadesłane zostały one z Królestwa. Czy się korespondent nie myli co do kierunku doniosłości Banku? — niedaleka przyszłość okaże.

Meljoracje.

W skutek dwukrotnych uchwał sejmowych, oraz za staraniem p. ministra Ziemiałkowskiego przyrzekło ministerstwo spraw wewnętrznych powiększyć liczbę stałych rządowych urzędników technicznych w Galicji, począwszy od roku 1889, a to celem zadośćuczynienia życzeniu Sejmu, który w roku ubiegłym zażądał od władz rządowych energicznego działania w kierunku zawiązywania spółek wodnych.

Ażeby jednak już w r. b. przyspieszyć załatwienie spraw meljoracyjnych a w szczególności oznaczenie okręgów konkurencyjnych tak przy krajowych przedsiębiorstwach, jak i przymusowych spółkach wodnych, upoważnił minister spraw wewnętrznych galic. prezydjum namiestnictwa do przyjęcia już w rb. czterech pomocników technicznych, z których dwóch miało być przydzielonych starostwu w Tarnobrzegu dla obrobienia konkurencji rzeki Trześniówki i potoku Krzemienicy z Babulówką, jeden starostwu w Nisku dla bagien niżańskich, jeden wreszcie starostwu w Tarnowie dla rzeki Nowego Brnia i potoku Kisieliny.

Gdy jednak okręg konkurencyjny dla Trześniówki już w r. 1887 oznaczony został przez organa techniczne Wydziału krajowego, przeto pozostała w pow. tarnobrzeskim do załatwienia tylko sprawa konkurencji Krzemienicy i Babulówki, dokąd rzeczywiście w maju r. b. wydelegowało prezydjum namiestnictwa dwóch świeżo przyjętych pomocników technicznych. Mimo, że ustawa o regulacji Krzemienicy i Babulówki jeszcze w d. 10. czerwca b. r. otrzymała cesarską sankcję, technicy ci dotychczas nie rozpoczęli żadnych robót przygotowawczych około oznaczenia okręgu konkurencyjnego, gdyż namiestnictwo nietylko nie wydało w tym celu stosownego polecenia, lecz przeciwnie w danym wypadku opierając się na postanowieniu §. 70 ustawy wodnej, które normuje instruowanie podań, wnoszonych przez strony interesowane, lub też dobrowolnie zawiązać się mające spółki wodne, do starostw o udzielenie praw używania wody, wystąpiło z żądaniem, ażeby w tych wypadkach, gdzie chodzi o przeprowadzenie przedsiębiorstw krajowych lub przymusowych spółkowych na zasadzie osobnych ustaw meljoracyjnych, Wydział krajowy, względnie strony interesowane, zajęły się temi czynnościami, jakkolwiek §. 3 specjalnych kraj. ustaw meljoracyjnych, wyraźnie postanawia, że w tych szczególnych wypadkach okręgi konkurencyjne oznaczone być mają przez władze polityczne.

Jak się dowiadujemy, wystosował Wydział krajowy, mając na względzie przyspieszenie robót około regulacji Krzemienicy i Babulówki, jako przedsiębiorstwa krajowego, ponowne pismo do prezydjum namiestnictwa z żądaniem, ażeby stosownie do przyrzeczenia ministerstwa spraw wewnętrznych, technicy świeżo przyjęci, zajęli się jak najszybciej niwelacją okręgu konkurencyjnego dla tej regulacji. W obec tego stanu rzeczy, ciekawą będzie decyzja ministerstwa rolnictwa, do którego miało się odnieść w tym przedmiocie namiestnictwo z remonstracją przeciw żądaniu Wydziału krajowego, zaakceptowaną już poprzednio przez ministerstwo spraw wewnętrznych a nawet i przez prezydjum namiestnictwa.

Bryganci w Bellowie.

Münch. Allg. Ztg. otrzymuje z Sofji następujący opis pojmania austrjackich poddanych przez brygantów w Bellowie: Następujące szczegóły otrzymełem od jednego z świadków naocznych, adwokata Skriszowskiego, który się wraz z żoną i dzieckiem znajdował podczas napadu rozbójników w Bellowie. Było to o godzinie pół do 10. wieczór zeszłej soboty. Nieliczne towarzystwo zebrało się w restauracji, która leży o 200 kroków od dworca kolejowego, ażeby spożyć kolację. Najpierw weszło kilka podejrzanych osób i rozglądało się uważnie po pokoju. Następnie odeszli oni i po krótkim czasie wpadli w liczniejszem towarzystwie. Do lokalu weszło pięciu uzbrojonych mężczyzn różnego wieku, najmłodszy liczył około 24 lat, najstarszy Dimitri, szef bandy, około 60 lat. Przed restauracją ustawiło się 30 do 40 ich towarzyszów, którzy zaczęli okropnie hałasować, strzelać i biegać tam i napowrót. Słychać było tylko słowa: pali, bij, ubiwaj! Ci z opryszków, którzy weszli do restauracji, nakazali, iżby nikt z obecnych z miejsca swego się nie ruszył. Pani Skriszowska zemdlała, syn ich 6 — 7 letni krzyczał i płakał, podczas gdy rabusie jednego po drugim z obecnych w restauracji wiązali. Najprzód związano urzędnika bar. Hirscha, Bindera, następnie Laendlera, urzędnika francuskiego towarzystwa, które linję kolejową Bellowa-Vakarel budowało. Obaj są ojcami rodzin i austrjackimi poddanymi. Oprócz tego związano jeszcze 2 Bułgarów. Gdy przyszła kolej na Skriszowskiego, zaczęło dziecię za ojcem w rozczulający sposób błagać i ściskało opryszków za kolana, tak, iż ci rozczuleni puścili na wolność Skriszowskiego. Natomiast wynaleźli dla niego inną rolę. Polecili mu bowiem udać się do odnośnych władz i oświadczyć, iż uwięzienie reszty panów przedsięwzięto nie dla tego, ażeby ich dręczyć lub zabijać, lecz ażeby odnieść korzyści z tego *(da se polsuname od teh)*; były to własne słowa rabusiów, którzy mówili tylko po bułgarsku.— Następnie naczelnik bandy oświadczył: „Biada uwięzionym, biada żandarmerji i biada wam, gdyby urządzono na nas zasadzkę. Podamy warunki wykupu uwięzionych i oddamy więźniów, jeżeli nas ścigać nie będą.“ Następnie zrabowali wszystko w restauracji, wzięli wszystko, co można było wziąć, pożegnali się całkiem grzecznie z gospodarzem, z państwem Skriszowskiemi i pozwolili im jeszcze rozmówić się z więźniami i zapytać ich, czego sobie życzą. Łzy płynęły z oczu Bindera i Laendlera, gdy powierzali swe żony i dzieci opiece Skriszowskiego i gdy błagali go o wstawienie się za nimi w odnośnym konsulacie. I oni prosili, ażeby nie czyniono żadnych kroków przeciw rabusiom przed ich uwolnieniem. Binder prosił szczególnie o to, gdyż dwa razy w tej okolicy uprowadzili go byli już rabusie i pierwszym razem puścili go na wolność za okupem 1200 lirów w złocie, a drugim razem za okupem w kwocie 613 funtów. — Jak wysokim obecnie będzie okup, nie wiadomo dotychczas. Skriszowski udał się następnego dnia do austrjackiego jeneralnego konsula w Filipopolu i przedstawił mu całą rzecz. W skutek tego nastąpiła między Wiedniem a Sofją żywa wymiana depesz.

Na drugi dzień po tem zajściu nadeszło wojsko do Bellowy w celu wzmocnienia tamtejszego posterunku żandarmerji, który liczy tylko 12 żołnierzy. Po zajściu zjawiło się w restauracji tylko 3 żandarmów, ponieważ posterunek żandarmerji znajduje się we wsi Bellowie, z której odległość do stacji kolejowej wynosi przeszło 6 kilometrów.

Szwagier Laendlera Edward Pluharz, udał się 18. bm. wieczór pociągiem kurjerskim do Bułgarji, ażeby w tej sprawie osobiście interweniować.

Z prowincji.

Drohybycz 19. lipca. *(Rozwiązanie rady gminnej).* Rad nierad musiał ostatecznie ck. starosta wystosować odezwę z d. 16. lipca br. do prez. l. 86 do tutejszego wydziału powiatowego, w sprawie ustanowienia rady przybocznej dla mianować się mającego komisarza rządowego, na ewentualny wypadek rozwiązania obecnej nielegalnej reprezentacji gminnej, odwołując się na reskrypt ck. namiestnictwa z dnia 12. lipca br. l. 40.744. W odezwie tej, którą nasz marszałek rady powiatowej p. Juljusz Bielski na posiedzeniu wydziału pow. z d. 18. lipca br. przedłożył, ustanowił już z góry p. starosta czternastu członków tej przyszłej rady przybocznej, z pomiędzy których proponuje adwokata dr. Markusa Wohllernera na zastępcę komisarza i wzywa wydział pow., ażeby jak najspieszniej jemu doniósł, jeżeli ma co do zarzucenia przeciw tym proponowanym członkom, zaś o samym komisarzu rządowym nic nie wspomina.

Wydział powiatowy na posiedzeniu swem pod przewodnictwem marszałka p. Juljusza Bielskiego — nie przystał na takie *dictum acerbum* — i postanowił prawie jednogłośnie, prócz jednego radnego p. Ochrymowicza, nie przyjąć tej przez p. starostę przedłożonej listy i ułożył inną, złożoną z osobistości wypróbowanego charakteru w liczbie ośmnastu, by takową namiestnictwu przedłożyć z prośbą, aby komisarzem rządowym tylko rutynowany w odpowiedniej randze urzędnik administracyjny mianowanym został.

(Z.) **Huta Korostowska** 19. lipca. *(Kolonje wakacyjne).* Od 15. bm. bawimy już w Hucie. Pół setki chłopaków używa świeżego powietrza, ruchu i swobody wakacyjnej. A ten ledwie kilkudniowy pobyt poczynił już znaczne zmiany w usposobieniu całej kolonji. Inaczej tu młodzież oddecha, swobodniejsze ruchy, jaśniejszy umysł, a na policzkach zaczynają rumieńce zdrowia wykwitać. Pomieściliśmy się, jak w latach poprzednich, w dużym budynku drewnianym, który już znać musicie z zeszłorocznych opisów. Pod samo nasze mieszkanie płynie górska rzeczka Orawa, przewalające swe wody po wielkich płytach kamiennych.

Do snu nas kołysze po słonka zachodzie
Głośny szmer Orawy, co pędzi doliną,
I budzi nas pieśnią, szemrząc w rannym chłodzie,
A dni, jak jej wody, niepowrotnie płyną.

Oj, płyną niepowrotnie i płyną szybko. Bo, rzecz to już doświadczona, że przyjemne chwile mijają prędko, niepostrzeżenie i wspomnienie tylko po nich długie... A dziatwie tu przybyłej, po 10-miesięcznej, żmudnej nauce szkolnej, pożądany i miły ten wypoczynek. Ze stęchłych murów i powietrza wielkomiastowego, przeniesiona do uroczej okolicy górskiej, używa wypoczynku i powietrza w całej pełni. A dni, zajęte zabawą, gimnastyką i przechadzkami po górach, mijają jak sekundy. Pogoda tylko nie bardzo nam dopisuje, co przeszkadza w urządzaniu dalszych wycieczek. Ale na razie i z tego musimy być zadowoleni, co jest, gdyż trudno z deszczem wojować. Jedna z przyjemniejszych przechadzek była na szczyt góry, zwanej przez lud „horb“. Prześliczny z niej widok roztaczał się przed nami. Dokoła góry i góry, łagodnie zaokrąglone, sosnami pokryte. A sosny te, proste jak świece, niektóre prawdziwe olbrzymy. Gdy patrzysz na nie, mimowoli przyznajesz, że nie dłoń ludzka, ale ręka Boga je sadziła. I góry sprawiają podobne wrażenie; czujesz w nich majestat i wszechmoc Pana. Stoją niewzruszenie i stać będą wieki. Na „horbie“ mieliśmy przyjemność podziwiać zachód słońca i cień, jaki góry rzucają, i koloryt lasów o tej porze. A gdy już Helios ze swoim słonecznym rydwanem skrył się za szczyt góry „Krzemieniec“, sygnał trąbki dał znak do powrotu. Ach, a jakże pięknie echo tu odpowiada! Umyślnie wygrywaliśmy na trąbce krótkie melodje i zrozumiałem teraz słowa z „Pana Tadeusza“:

... „Wszystkim się zdawało,
Że to Wojski gra jeszcze — a to echo grało“...

Po drodze mieliśmy sposobność przekonać się, że i w tej okolicy lud wspomina mile o sławnym Doboszu. Jakiś hucuł przechodzący, z wiarą dziecka, opowiadał mi o skale, na której Dobosz zostawił ślad pięciu palców, uderzywszy po niej ręką. Wspominał także o pałacu, który chciał dla siebie postawić sławny opryszek. Wprawdzie nie urzeczywistnił swego zamiaru, ale przecie na szczyt jednej góry rzucił w tym celu skałę, która — jak się hucuł wyraził — wzniosła się „werch horba, werch lisa!“ (wyżej góry, wyżej lasu).

Jest tu wiele jeszcze rzeczy, godnych wzmianki, ale o nich i o przyszłych wycieczkach pomówimy w przyszłej korespondencji...

Bo, osrebrzona księżyca blaskiem,
Gra kołysankę cichą Orawa,
Więc mokre pismo zarzucam piaskiem
I gaszę światła — z nią trudna sprawa!

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (23.): Apolinarego — Żelisława. Wschód słońca o godz. 4. min. 20, zachód o godz. 7. min. 54.

Dostarczyciel robotników. Jan Mendzela, wyrobnik z Olszyny, powiatu chrzanowskiego, liczący około 42 lat, wybrał się z początkiem wiosny br. na Wołyń, Podole, Ukrainę i przedstawiając się jako ajent dla sprowadzania górali z Galicji, wędrował od dworu do dworu, a gdy udało mu się zawrzeć pierwszy kontrakt i wziąć 50 rubli zadatku, dokumentem tym dalej sobie drogę torował, dalsze zadatki pobierał i umowy zawierał, obowiązując się dostarczyć górali w różnych terminach od 1. kwietnia do 15. lipca br. Tym sposobem Mendzela zebrał 433 rubli i w jak najlepszym humorze dnia 17. lipca szczęśliwie z powrotem ku domowi spiesząc, stanął w Podwołoczyskach i dziś — pisze nasz korespondent z Podwołoczysk — byłby już prawdopodobnie w Chrzanowskiem przebywał, gdyby nie zbytnia ciekawość tutejszego komisarza policji, p. Soboty, który przytrzymał Mendzelę, sporządzone przez niego kontrakty i onych 433 rubli.

Godziwem byłoby, ażeby jakąś krótszą jak jest dyplomatyczna drogą, ułatwić poszkodowanym odebranie ich pieniędzy, a poszkodowani są: Zarząd dóbr w Ostrożcu pow. dubieńskiego, p. Franciszek Jabłoński z Siemiakowiec pow. winnickiego, p. Prągłowski z Hołowczyniec pow. lityńskiego, p. Józef Mańkowski z Borowiec pow. jampolskiego i p. Mikołaj Bałaszew ze Szpikowa pow. bracławskiego.

Pożar w Głęboczku, pow. borszczowskiego, dnia 17. bm. zniszczył mienie 25 gospodarzy, mianowicie 89 budynków, z których tylko 6 było asekurowanych. Stratę oceniono na 20.000 złr., 132 osób zostało bez chleba. Akcję ratunkową zarządzono bezzwłocznie. Są poszlaki, że ogień wzniecony został przez indywiduum, cierpiące na umyśle.

Obecna prezydentowa Rzeczypospolitej francuskiej — jak pisze *Politik* — zupełnie inaczej pojmuje swoje stanowisko, niż jej poprzedniczka, pani Grévy, która była raczej kucharką i praczką. Pani Carnot uważa siebie na równi z monarchiniami, czego dowodem naprzykład są depesze kondolencyjne, wysłane przez nią do obu cesarskich wdów Niemiec. Powierzchowność pani prezydentowej nie ustępuje w niczem powierzchowności królowej z urodzenia; słusznego wzrostu, kształtów okrągłych ale nie zbyt pełnych, umie ona ubierać się gustownie i do twarzy a ruchy jej nacechowane są pełnym godności wdziękiem. W tualetach stylu *empire*, jakie przeważnie nosi na przyjęciach, podobna jest bardzo do cesarzowej Józefiny, pierwszej małżonki Napoleona I. Pani Carnot dokłada wszelkich starań, aby pozyskać sympatję ludu, przez co ułatwia niezmiernie stanowisko swojemu mężowi. W obcowaniu z ambasadorami i posłami państw obcych jest bardzo uprzejmą; rozmowa jej jest swobodną ale bynajmniej nie płytką, przeciwnie zawiera zazwyczaj głębsze myśli. Celu swojego: dowiedzieć się tego czego pragnie, — nie spuszcza pani prezydentowa z oka ani na chwilę. W skutek tego może uchodzić za bardzo niebezpieczną, chociaż z drugiej strony znów zbyt jest mądrą, aby przedsiębrać jakie przedwczesne kroki. Prowadzi ona politykę zręcznego lawirowania; nie szczędzi zapewnień przyjaźni każdemu, nie biorąc przy tem na siebie żadnego zobowiązania. Ta młoda babka posiada jeszcze cały zasób broni kobiecej, dla skutecznej obrony swego stanowiska.

Do powyższej sylwetki małżonki prezydenta Rzeczypospolitej dodamy od siebie, że pani Carnot grzeszy może zbytnią pruderją. To też w tych dniach usłyszawszy, iż Emil Zola otrzymał krzyż legji honorowej, robiła wyrzuty mężowi, że obdarza podobnem odznaczeniem „takiego“ powieściopisarza. „Moja droga“ — odparł pan prezydent na argumenta swojej małżonki, — „Zoli z twojego stanowiska sądzić nie można. Pewien jestem, żeś ty jedyną Paryżanką, która dzieł jego nie czytała“.

Boulanger w Łodzi. *Dziennik Łódzki* opisuje grę w kości, zwaną „Boulanger“, którą uprawiają publicznie, w restauracji, Niemcy osiedli w Łodzi. Gra odbywa się w sposób następujący: Do kubka wkłada się dwie kości, poczem kubek przewraca się dnem do góry i kości są w ten sposób nakryte. Następnie na kubku stawia się trzecią kostkę jedynką do góry, wymawia się wyrazy: „Boulanger, zejdź z mownicy, bo bredzisz!“ — dmucha się na kostkę, póki nie spadnie, poczem odkrywa się kości, znajdujące się pod kubkiem i ilość punktów, jaką na nich widzimy, mnoży się przez ilość punktów na zdmuchniętej kostce. Kto z grających zrobi najmniej punktów, ten dla całego grona stawia kolejkę piwa. A więc pomysłowi Łodzianie należą stanowczo do partji antiboulanżystów.

Po pojedynku. Z Paryża donoszą, że stan jenerała Boulangera z dniem każdym się poprawia. Przed domem hrabiego Dillon boulevard d'Argenton nr. 6 w Neuilly zbierają się codziennie rentjerowie i próżniacy małego miasteczka. Kobiety tamtejsze odbywają tam swoje pogadanki i zbierają najświeższe plotki i krytykują ostro toalety dam zajeżdżających przed hotel. Od czasu pojedynku panuje tu w ogóle ruch bardzo ożywiony. Goście czynią wszelkie usiłowania, aby z ulicy Perronnet, leżącej za ogrodem, módz zobaczyć plac boju, codziennie przez ogrodnika starannie pielęgnowany. Na murze otaczającym ogród wypisano węglem wielkiemi literami słowa: *Duel B.—F.* a pod tem: *C'est là.* Może w przyszłości trzeba tu będzie opłacać wstęp. Pielgrzymki już się zaczynają. O samym pojedynku donoszą jeszcze o następujących szczegółach: Obydwa spotkania nastąpiły po sobie bardzo szybko. Jenerał Boulanger był widocznie wzburzony. Uderzył z całej siły na przeciwnika, tak że stracił równowagę i padł na kolana. Floquet więcej panował nad wzruszeniem, był bardzo blady, zacisnął wargi, zachował jednak spokój i silną postawę. Przy drugiem spotkaniu jenerał był jeszcze więcej wzburzony. Cały pojedynek trwał zaledwie dwadzieścia minut. Walczono tak ogniście, że dostarczone przez Floqueta szpady, których użyto w pierwszem spotkaniu, były zupełnie pogięte. W drugiem spotkaniu użyto szpad Boulangera. Wszystkie cztery szpady były podobne potem do pił. Tem się też tłumaczą liczne rany. Nerwowe wzruszenie, które opanowało jenerała już w izbie, trwało i podczas pojedynku, a potem jeszcze przez kilka godzin.

Curiosum pocztowe. Gazety genewskie donoszą, że w zeszłym tygodniu doręczony został w miejscu przeznaczenia numer gazety, która blisko sto lat była w drodze do adresata. Jest to numer *Gazette Universelle* z 1791 r. w podwójnej opasce, na której, obok dokładnego adresu drukowanego, wymieniającego nazwisko adresata, miejsce jego zamieszkania, oraz ostatnią stację pocztową, widać różne napisy i dopiski urzędników pocztowych. Numer ten znaleziono w genewskiem biurze pocztowem, wśród kupy bezużytecznych papierów, wraz z drugim podobnym egzemplarzem, z czego możnaby wnosić, że urzędnicy pocztowi w zeszłem stuleciu nie odznaczali się zbyteczną akuratnością. Należy jednak dodać na pochwałę genewskiego urzędu pocztowego, że niedbalstwo ówczesnych swoich urzędników natychmiast po odnalezieniu rzeczonego numeru starał się naprawić i zalegający tak długo na poczcie numer wysłał pod właściwym adresem. Naturalnie, że nie odebrał go już właściwy adresat, gdyż przez 98 lat kości jego spróchniały już pewnie w mogile, ale zarząd pocztowy w Genewie otrzymał wreszcie pokwitowanie z odebrania przesyłki przez sukcesorów, a mianowicie przez prawnuka i... wszystko w porządku.

Niebezpieczna pomyłka. W Jenie w tych dniach o godz. 8. rano strzelił na rynku trzykrotnie z rewolweru majster bednarski Zahn do profesora chemji, dr. Ernesta Reichardt'a, idącego na prelekcję do uniwersytetu. Na szczęście wszystkie strzały chybiły, tylko surdut profesora uległ podziurawieniu. Zahn zaaresztowany oświadczył, iż „się omylił,“ zamierzał bowiem kogoś innego zgładzić z tego świata. Przyjemna omyłka!

Służący króla Ludwika II., Gumbiller, zginął w tych dniach taką samą śmiercią, jak jego nieszczęśliwy pan. Gumbiller był owym służącym, który w nocy 13. czerwca r. 1886 stał na pamiętnem miejscu w jeziorze Starnberskim, do piersi w wodzie zanurzony i wydobywszy zwłoki swego króla i pana z toni, złożył je na łódce. Od tej pory Gumbiller zapadł na zdrowiu i nie przyszedł już do siebie, a często mówił, że spotka go taki sam los, jak jego królewskiego pana. Jakoż przechadzając się w tych dniach z przyjacielem nad brzegiem Izary, wskoczył nagle do rzeki i zniknął w falach, zanim idący z nim znajomy zdołał go powstrzymać; Gumbillera od czasu tragicznej śmierci króla, ogarniał zawsze wielki niepokój na widok wody. Zwłok samobójcy dotąd nie odnaleziono.

Wiadomości literackie i artystyczne.

O p. Malwinie Ogonowskiej, głośnej rodaczce naszej, profesorce w Bononji, przynoszą dzienniki następujące szczegóły: Nazywa się z domu Rudzińska i przyszła na świat w Wilnie 1837 roku, gdzie pierwsze początki nauk otrzymała, następnie kształciła się u pani Conradi w Warszawie. W 15. roku życia, utraciwszy ojca, musiała pracować na utrzymanie rodziny jako nauczycielka. Ten okres życia spędziła w Warszawie aż do chwili wyjścia za mąż za Hieronima Ogonowskiego. Dziesięć lat, jako młoda mężatka, przebywała z zesłanym na Sybir mężem w Krasnojarsku, potem w Tomsku i robiła studja nad literaturą Słowian, którą dziś w Bononji wykłada. Dla poratowania zdrowia męża wyjechała 1871 roku do Włoch, gdzie w rok później owdowiała. Wykłady swoje rozpoczęła w 1882 roku. Król Humbert poznał rodaczkę naszą osobiście i płaci jej z własnej szkatuły za jej pracę. Z jej niezliczonych przekładów dzieł autorów polskich na język włoski. Drukowała ona kilka studjów po włosku, dotyczących literatury.

V. zjazd lekarzy i przyrodników we Lwowie.

Lwów 22. lipca.

Wspomniane wczoraj przez nas uchwały zjazdu w sprawie popierania krajowych zdrojowisk opiewają:

Zakłady nasze zdrojowe już dziś ściągają do kraju zwyż 4 milj. złr. rocznie.

Zważywszy, że Czechy, które nie mają tyle i tak różnorodnych zdrojowisk, ciągną z nich do 32 milionów dochodu, można mieć słuszną nadzieję, że przy należytem urządzeniu naszych zdrojowisk do majątku krajowego, mogłoby wpłynąć corocznie przynajmniej w czwórnasób więcej niż dotąd wpływa.

Dla osiągnięcia tego rezultatu potrzeba:

1. Wydać ustawę zdrojową, któraby polepszyła stosunki administracyjno-policyjne i sanitarne naszych zdrojowisk, a gościom kąpielowym zapewniła podobne wygody i opiekę. Ustawa taka istnieje w Czechach, w Węgrzech, we Francji itd.

2. Ustanowić przy Wydziale krajowym osobnego zdrojowego inspektora, jak to istnieje z wielkim pożytkiem we Francji, a który byłby ogniwem łączącym wszystkie zdrojowiska krajowe między sobą i z instytucją czuwającą nad rozwojem krajowego przemysłu.

3. Aby wys. Sejm wziąwszy za hasło rozwój krajowego przemysłu — nie zostawił bez opieki jednej z bardzo pięknych gałęzi gospodarstwa krajowego, ale przeznaczył corocznie (około 100 000 zł. na popieranie przemysłu krajowego, możnaby poświęcić około 15.000 zł.) na pomoc bezzwrotną lub procentową w wypadkach, jeżeli właściciele na razie nie są w stanie wprowadzić tych ulepszeń, które za konieczne dla rozwoju zakładów i dostarczenia gościom tego, czego im potrzeba.

Wnioski te przedstawi V. zjazd lekarzy i przyrodników przez wydział gospodarczy wys. Sejmowi z prośbą o wzięcie ich pod swą światłą rozwagę tem więcej, że sprawa statutu już dwukrotnie poruszoną była w Sejmie i nie weszła w życie jedynie z powodu niewielkich różnic łatwo usunąć się dających.

* * *

W pięknie przystrojonej sali „Sokoła" urządził wczoraj wieczór wydział gospodarczy V. zjazdu lekarzy i przyrodników bankiet na cześć bawiących w stolicy kraju gości.

U wejścia do sali członkowie komitetu rozdawali paniom piękne róże.

Sala „Sokoła" przybrała na tę uroczystość odświętną szatę. Na ścianach umieszczono tarcze z herbami Polski, Rusi, Litwy, oraz m. Lwowa i Krakowa, a cała sala przystrojoną została draperjami, zielenią i kwiatami.

Przeszło 500 osób zasiadło do stołu, między temi około 20 pań, przeważnie zamiejscowych. Na przeciw wejścia w głębi przy głównym stole zajęli miejsca hr. Włodzimierz Dzieduszycki, hr. Tadeusz Dzieduszycki, dr. Mayer, dr. Czerkawski, Pietruski, prezydent Mochnacki i w. i., po drugiej stronie stołu zajęły miejsca panie.

Po godzinie 10tej rozpoczęły się toasty. Pierwszy zabrał głos dr. Radziszewski, dziękując za żywy udział w zjeździe, wniósł toast w ręce dr. Mayera, podnosząc jego zasługi na polu naukowem i politycznem.

Drugi toast na podziękowanie wniósł dr. Mayer.

Profesor Baranowski dziękuje w gorących słowach imieniem warszawskich lekarzy i przyrodników za serdeczne przyjęcie prezydentowi miasta i komitetowi gospodarczemu. Podnosi usiłowania około szerzenia nauki między szerokie warstwy, wspomina o potrzebie sanitarnych reform, które acz nie dokonane, są na lepszej drodze i wskazuje, na znaczenie ochrony zdrowia publicznego. Komitet gospodarczy urządził zjazd tak, że obrady w sekcjach przyniosły rzetelny pożytek, mowca dziękuje za to i wnosi zdrowie komitetu.

Następnie zabrał głos radca dr. Krówczyński, którego toast przyjęto z entuzjazmem.

Na galerji przygrywała podczas biesiady muzyka „Harmonji", rozpoczynając polonezem „Co w sercu to na ustach" Lipińskiego. Pieśń „Hde domow mój" i „potpourri z pieśni polskich" były rzęsiście oklaskiwane.

* * *

Na wystawie higieniczno-lekarskiej i dydaktyczno-przyrodniczej przyznano następujące nagrody:

W grupie VIII. przyznano: Medale srebrne: 1) Zarządowi wojskowemu. 2) Heilpernowi Maksymiljanowi z Warszawy. 3) Kleiner-Fleischmanowi z Mödlingu. 4) Milicerowi Napoleonowi z Warszawy. 5) Ruckerowi Zygmuntowi ze Lwowa za ekstrakta zupowe. 6) Treterowi Henrykowi ze Lwowa za kakao i czekoladę. 7) Grossowi Ferdynandowi ze Lwowa za czekoladę i kakao. 8) Baczewskiemu J. A. ze Lwowa za starą starkę. 9) Conorowi z Paryża. 10) G. Baruchowi z Podgórza za chleb Grahama. 11) Kiselce Karolowi ze Lwowa za piwo. 12) Hennebergerowi Karolowi z Nowodworu w Królestwie Polskiem za mleko.

Medale bronzowe. 1) Horodyńskiemu Bolesławowi z Warszawy, za proszek mięsny i groszek. 2) Mikolaszowi Piotrowi ze Lwowa za proszek mięsny. 3) Seliugerowi Ludwikowi, dyrektorowi klucza Izdebnickiego, za wódki i jarzyny suszone. 4) Bieczyńskiemu Janowi ze Lwowa za wystawione konserwy. 5) Sobierajskiemu z Krakowa za kefir 6) Wolańskiemu Stanisławowi ze Lwowa za kefir. 7) Trąbczyńskiemu w Winiarach pod Kaliszem za wyciąg słodowy.

Listy pochwalne. 1. Kordanowskiemu Konst. z Warszawy, 2. Rummelowi Józefowi ze Lwowa, za preparaty słodowe, 3. Synom Stölzle'go z Wiednia, 4. Czyńskiemu z Jarosławia, za placuszki z mąki razowej, 5. Solkowskiemu z Krysowic, za buljon, 6. Gorgonowi z Zamarstynowa za musztardę.

W grupie IX. przyznano: Dyplom honorowy. Gminie miasta Krakowa za znakomitą dążność do poprawy stosunków zdrowotnych miasta. W uznaniu zaś zasług w tym kierunku listy pochwalne 1. Dyr. bud. m. Krak. Niedziałkowskiemu, 2 fizykowi m. Krak. dr. Janowi Buszkowi. Dyplom honorowy Franciszkowi Rychnowskiemu we Lwowie za desinfektory.

Medal srebrny. Gminie miasta Przemyśla za chwalebną dążność do poprawy stosunków zdrowotnych miasta, a w uznaniu zasług w tym kierunku list pochwalny lekarzowi miejskiemu dr. Tadeuszowi Dworskiemu. Edwardowi Machanowi we Lwowie, za aparaty do płukania kanałów własnej konstrukcji.

Medale bronzowe. Stefanowi Szelidze' Łyszkiewiczowi we Lwowie za wyroby z asfaltu.— Austr. Towarz. ck. fabryki w Szczakowej za wyroby z cementu.

Listy pochwalne. Emilowi Serkowskiemu w Podgórzu, Towarzystwu otwockiemu, Leppertowi Władysławowi z Warszawy, dr. L. Nenckiemu i p. Rakowskiemu z Warszawy i Zuljaniemu Janowi we Lwowie za wyroby z cementu

W grupie XI. przyznano: Dyplom honorowy. Preparaty autonomiczne sporządzone przez profesora dra Kadyjego.

Medal srebrny. Z działu produkcji zwierząt domowych prof. dr. Barańskiemu. Za przetwory chemiczne z odpadów zwierzęcych p. Latzowi.

Medal brązowy. Za podkowy i przyrządy do kucia nauczycielowi wet. Kratowiczowi. Za projekt wagonu desinfekcyjnego p. Popielowi.

List pochwalny. Wet. Ludwikowi Timoftjewiczowi, wet. Henrykowi Rohr i lekarzowi w Stadyni Józefowi Tchórzniekiemu.

W grupie XIV. Chirurgja. Dyplom honorowy. Hartmann i Kiesling z Czech, Dobrowolski z Krakowa Wilhelm Maager z Wiednia, Haertel z Wrocławia, Collin (Maison Charrieve) Paryża, Mathien z Paryża, Rychnowski ze Lwowa.

Medal srebrny. Reiner z Wiednia chir. Kahnemann i Krause z Wiednia, Lisowski ze Lwowa za wyroby dentystyczne.

Medal bronzowy. Rudolf Man ze Lwowa bandażysta i Many z Pragi instr. chirurg.

List pochwalny. Rudolf Krimmer ze Lwowa, Marwede z Hanoweru za wyroby opatrunkowe.

W grupie VI. chemiczno-farmaceutycznej: I. Dyplom honorowy jako najwyższe uznanie: Karol Reichert w Wiedniu, Józef Nemetz w Wiedniu.

II. Medal srebrny: Karol Franke z Pragi, Rour Bertrand Fils z Gracu, Szkoła farmaceutyczna we Lwowie, Towarzystwa farmaceutyczne: warszawskie, pragskie, galicyjskie. Wenda Swieżawski za zebranie materjałów do dziejów farmacji w Polsce, Trzciński i Urbanowicz z Warszawy, Zahradnik Marjan z Jezierny, Mikolasch Piotr ze Lwowa, Gb. Mürrle w Pforzheim, Blumenfeld Henryk ze Lwowa, Lebenstein Jan z Krakowa, Kavalir Józef z Sasowa, Gailhofer Piotr ze Lwowa, Ihnatowicz Jan ze Lwowa, Stadtmüller ze Lwowa, Kotowicz z Krakowa, Mańkowski z Przemyśla, Rządca Chmurski z Krakowa.

III. Medal bronzowy: Adolf Pokorny chemik ze Lwowa, Eugen. Dżetich z Hofenbergu, Konst. Wiszniewski z Krakowa.

IV. Listy pochwalne: Merck w Darmstacie, Gehe i Sp. w Dreznie, Riedel w Berlinie, Berger i Sp. w Elberfeld, Wilhelm Zajączkowski, Marcin Hillich ze Lwowa, Wład. Świtalski ze Lwowa, Nitribit z Krynicy.

W grupie XIII. gimnastycznej: Dypl. honorowy Towarzystwu gimnastycznemu „Sokoł" we Lwowie za znakomite umiejętne krzewienie gimnastyki, oraz prace statystyczne: Towarzystwu gimnastycznemu w Pradze, za zasługi położone w piśmiennictwie czeskim w dziedzinie gimnastyki.

List pochwalny: A. Durskiemu, naucz. gimnastyki w „Sokole" lwowskim, E. Cenarowi, naucz. gimnastyki w „Sokole" lwowskim, za zasługi położone w powyższym kierunku.

* * *

Wyniku *jury* grupy XII. (kąpiele i łaźnie) grupy III. (higiena mieszkań) grupy V. (higieny fabryk) i grupy II. (higieny szkoły) komisja nie przedłożyła dotychczas.

Przegląd polityczny.

* Odpowiadając na wywody prasy francuskiej, a specjalnie *Journal des Débats*, pisze *Riforma*: Włoskie i rosyjskie interesa nie kolidują ze sobą, przypuszczając naturalnie, iż rosyjska polityka nie będzie sprzeczną z uprawnionemi żądaniami Włoch i całej Europy. Od czas wojny krymskiej, gdy Włochy walczyły u boku Francji, nie było sprawy, w którejby Włochy znajdowały się w opozycji do Rosji. Różnica zdań istnieje jedynie co do rozwiązania kwestji bułgarskiej. Kwestja ta jednak nie wpłynęła na dobry stosunek Włoch do Rosji. Rozwiązanie kwestji bułgarskiej nie nastąpi natychmiast po odwidzinach cesarza niemieckiego w Petersburgu. Jeżeliby wskutek tych odwiedzin stosunki Niemiec do Rosji przybrały ściślejszy charakter, i gdyby z takowych wynikły nowe rękojmie pokoju europejskiego, to stanowisko Włoch w trójprzymierzu nietylko nie doznałoby wstrząśnienia, lecz i ogólne interesa na tem tylkoby zyskały.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 22. lipca. *Vaterland* uderza w gwałtowny sposób na uchwały powzięte w sprawie szkoły konfesyjnej na zjeździe nauczycielskim w Gracu. Szczególniej uderza na profesora uniwersytetu dr. Rolleta.

Wiedeń 22. lipca. Dobrze poinformowani twierdzą, że machinacje rosyjskie w Serbji doprowadzą niezawodnie do groźnych zaburzeń już w najbliższej przyszłości, jak niemniej zapewniają, że ruch agrarny w Rumunji rozwinie się niebawem ponownie.

Emigranci bułgarscy i serbscy zgromadzeni w Kijowie otrzymają znaczne kwoty pieniężne do dyspozycji w celach agitacyjnych.

Wiedeń 22. lipca. W sferach kompetentnych obiegają pogłoski, że ze strony kraju czynione są zabiegi, ażeby Sejm zwołany został dopiero w końcu listopada lub początku grudnia. (Wiadomość ta nie wydaje się nam prawdopodobną — któż czyni te zabiegi?)

Wiedeń 22. lipca. *Fremdenblatt* donosi z Belgradu, że konsystorz uznany został za kompetentną instancję w sprawie rozwodu Milana.

Buda-Peszt 22. lipca. Wbrew doniesieniom innych pism, twierdzi *Budapester Corresp.*, że dymisja jenerała Kuhna nastąpiła na jego żądanie. Według pisma tego, Kuhn pragnie wyłącznie poświęcić się literaturze wojskowej a 72-letni wiek uprawnia go do życia w spoczynku dobrze zasłużonym. Półurzędowemu temu dementi niedowierzają tutaj.

Sofja 22. lipca. Bryganci bułgarscy, którzy porwali w Bellowie poddanych austrjackich Dindera i Laendlera żądają tytułem okupu 3000 funt. tureckich.

Sofja 22. lipca. Układy pomiędzy Portą a Bułgarją w sprawie ruchu na kolei Bellova Vakazel postępują bardzo wolno z powodu uporu delegatów tureckich.

Sofja 22. lipca. Książę miał polecić Mutkurowowi, który udał się w podróż inspekcyjną garnizonów, ażeby w drodze telegraficznej zdawał mu sprawę z nowych spostrzeżeń.

Petersburg 22. lipca. Dzienniki tutejsze z pewnem rozdrażnieniem przedrwiwają artykuł *Nordd. Allg. Ztg.* Żadne tłumaczenia niezmienią stanu prawdziwego, a jeżeli kto jest fanfaronem, chełpliwym (słowa *Nordd. Allg. Ztg.*) to nie Rosja ale Niemcy ze swoim kanclerzem na czele.

Petersburg 22. lipca. *Journ. de St. Petersb.* omawiając spotkanie się cesarzy w Peterhofie nazywa usposobienie ludu rosyjskiego pewną rękojmią utrzymania ogólnego pokoju w Europie. Inne dzienniki nie tają swej radości z powodu zakłopotania i kwaśnej miny prasy austro-węgierskiej *ex re* wizyty ces. Wilhelma w Peterhofie. Cały Petersburg jest wspaniale udekorowany.

Berlin 22. lipca. Dzienniki oficjalne odpowiadając na artykuł *Matin* o Alzacji i Lotaryngji wyrażają przekonanie, że cały świat przekona się w czasie podróży cesarza do tych krajów, iż one w znakomitej większości myślą i czują po niemiecku (?!!)

Kolonja 22. lipca. *Köln. Ztg.* donosi, że ces. Wilhelm zamianował rosyjskiego carewicza szefem westfalskiego pułku huzarów, wskazując na długoletnią przyjaźń i pokrewieństwa obu dworów.

Monachjum 22. lipca. Około 12 tutejszych socjalistów, pomiędzy nimi dep. Auer, zostali przez prokuratorję państwa oskarżeni o udział w tajnych stowarzyszeniach.

Rzym 22. lipca. Dzienniki pół oficjalne zaprzeczają jakoby między Rzymem a Berlinem trwały lub były rozpoczęte jakiekolwiek rokowania w sprawie podróży cesarza Wilhelma.

Waszyngton 22. lipca. Według urzędowych wiadomości z Porte au Prince (stolica rzeczypospolitej murzyńskiej na Haiti) podpalono budynek parlamentu w czasie posiedzenia. Pożar trwał następnie 3 dni i zamienił w perzynę dziesiątą część miasta. Zaledwie ochłonięto z przerażenia, powstał nowy ogień podłożony ręką zbrodniczą i pochłonął drugie tyle.

Wiedeń 21. lipca. Na giełdzie wieczornej notowano: Kredyty 309·70, węg. złota renta 101·90.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.